

# DZIEŃ DOBRY!

Gazeta Białostocka 10 gr.

DZIENNIK ILUSTROWANY

## Ludność burzy się... Wybuchają strajki... Kary dla morderców 129 górników!

PRAGA, 6.1. W kopalni węgla w Duchcovie, gdzie przedwczoraj wydarzyła się straszliwa katastrofa, dzisiaj po południu nastąpiły w kilku szybach dalsze wybuchy gazów. Skutkiem wybuchu naruszone zostały uszczelnienia pływających szybów.

Jakakolwiek akcja ratownicza jest wykluczona, liczba ofiar wynosi skutkiem tego ponad 140 osób.

Na znak protestu przeciwko niedostatecznym urządzeniom ochronnym w kilku kopalniach zagłębia proklamowano dzisiaj strajk.

PRAGA, 6.1. Na wiadomość o zaprzestaniu akcji ratunkowej w kopalni Nelson ogarnęło miejscową ludność olbrzymie rozgorzenie, zwłaszcza, że niema nawet nadziei wydobyć zwłok ofiar katastrofy.

Ludność twierdzi, że przyczyny katastrofy należy szukać w zarządzeniach oszczędnościowych dyrekcji kopalni. Do miejscowości przysłano silne oddziały żandarmerji, by zapobiec ewentualnym rozruchom. Wszystkie miejscowe hotele są zajęte przez żandarmerji.

Z międzynarodowej strony oświadczono, że mur oddzielający pływający szyb, będzie można zburzyć dopiero za kilka tygodni.

PRAGA, 6.1. Na otwartym zjeździe związków zawodowych górników uchwalono rezolucję, domagającą się zastosowania przepisów inspekcyjnych, dotyczących bezpieczeństwa w kopalniach czechosłowackich oraz upaństwowienie kopalni węgla.

Na nadzwyczajnym posiedzeniu rady ministrów postanowiono pod-

dać natychmiast wszystkie kopalnie w kraju dokładnemu badaniu celem stwierdzenia stanu bezpieczeństwa.

Na znak protestu przeciwko niedostatecznym urządzeniom ochronnym w kilku kopalniach zagłębia proklamowano strajk.



Zawałone wejście do szybu Nelson III w Osoku.

## Nowe zniżki kolejowe

Jak słycać, w kołach międzynarodowych rozważany jest obecnie projekt przyznania 50-procentowej zniżki kolejowej wszystkim osobom odznaczonym Krzyżem Niepodległości.

Sprawa ta ma być zdecydowana już w najbliższym czasie.

## Zbrojeniec skazany na sterylizację

BERLIN, 6.1. — W Zgorzelecach sąd skazał 54-letniego robotnika Pugnera, za przestępstwo przeciwko obyczajności, popełnione przeciwko małoletniemu, na karę jednego roku więzienia i sterylizacji.

## Zwołanie Komisji spraw zagranicznych

Przewodniczący sejmowej komisji spraw zagranicznych, pos. Radziwiłł, zwołał posiedzenie tej komisji na czwartek 11 b. m. godz. 5 popołudniu.

Na porządku dziennym znajduje się przydział referatów kilku projektów ustaw ratyfikacyjnych różnych konwencji międzynarodowych.

## Hitlerowskie metody w Czechosłowacji

CIESZYN 5.1. Rząd krajowy w Brnie rozwiązał zarząd gminy miasta Trzyniec na cześć Śląsku, którego burmistrzem był Polak Kornuta. Imenował komisarzem rządowym Czecha, Hulwę z Brna.

## Mordercza trąba wodna zatopiła 4 inżynierów i 5 robotników

PARYŻ, 6.1. W okolicach Kolmaru wydarzyła się nocy onegdajszej tragiczna katastrofa w zakładach hydroelektrycznych, które wyzyskiwały się jeziora Czar-

nego i jeziora Białego, znajdujących się ponad dolina d'Orbey. Po między temi jeziorami istnieje różnica poziomii około 100 metrów; pozwala to na wykorzystywanie

przemysłowe obu jezior.

Okolo godz. 1 w nocy olbrzymia trąba wodna z hukiem uderzyła w budynki fabryczne, zalewając je całkowicie. Woda przedostała się do sali turbin, w której znajdowało się 9 osób: 4-ch inżynierów i 5-m robotników. Katastrofa wydarzyła się tak nagle, że nikt nie zdolał się uratować.

Na miejsce katastrofy udaly się oddziały wojskowe i straży pożarnej. Zachodzi obawa, że wezbrano wody mogą przerwać tamy, co spowodowałoby zatanie doliny d'Orbey. Zagrożone farmy ewakuowano.

## Nieuchwytny złodziej-rozpruwacz grasuje w pociągach Przejął futro i suknię by zaożyć woreczek z pieniędzmi

Od pewnego czasu w pociągach dalekobieżnych grasuje zuchwały złodziej kieszonkowy — rozpruwacz, którego pastwa padło kilkunastu już pasażerów.

Ostatnią ofiarą nieuchwytnego rabusia jest właścicielka sklepu snobycznego w Zdobnowie Zofia Górwa.

Jadąc w sprawach handlowych do stolicy, Górwa zabrała z sobą około

500 zł. gotówka oraz weksle, które ukryła w specjalnym woreczku na pierśniami. W pociągu, pomimo dzw. Deblinem a Warszawa, korzy stała z tloku, sprytny złodziej przy pomocy nożyka przejął Górwoj futro, błuzkę i

skradł woreczek z pieniędzmi.

Rozkroczona właścicielka sklepu w jakiś czas później spostrzegła kradzież, lecz pomimo natychmiastowych poszukiwań, wszczętych przez obsługę pociągu, złodzieja już nie znaleziono.

Po przyjeździe na dworzec Główny w Warszawie, Górwa udała się do komisariatu i złożyła zamełdowanie. Okradzioną podała rysopis przypuszczalnego sprawcy kradzieży.

młodego, elegancko ubranego mężczyzny,

który w wagonie nawiązał z nią rozmowę i przez pewien czas jej asystował.

Na podstawie rysopisu i sposobu okradzenia policja przekonała

się, iż kradzieży dokonał ten sam złodziej, który jest poszukiwany już za szereg poprzednio dokonanych kradzieży w pociągach.

## Samobójstwo emerytowanego nauczyciela porzuconego przez żonę i córkę

W budynku mieszczącym szkołę powszechną nr. 59 (Inżynierska 10) zamieszkał od kilku lat emerytowany nauczyciel tej szkoły, 66-letni Piotr Koronowski. W czasie swat Koronowski pokłócił się z żoną i córką i przed trzema dnami obie kobiety wyprowadziły się z domu.

Od tego czasu Koronowski nie wy-

chodził ze swego mieszkania. Dopiero onegdaj wieczorem dozorczyń, przechodząc obok drzwi mieszkań Koronowskiego poczuła wód gazu świetelnego. Zaalarmowano policję i drzwi mieszkania wyważono. W kuchence siedział pochylony nad maszynką gazowa Koronowski. Wespany lokalsi Pogotowia stwierdził śmierć.

Zastanówmy się trochę...

Zgnilizna i zdrowy frzon

W numerze wczorajszym podaliśmy wiadomość o aresztowaniu jednego z komorników warszawskich...

Jeden mniéj — jeden więcej, jak mówi popularne powiedzonko. W tym wypadku — nawet jeden więcej.

Nie jest to przecie żadna nadzwyczajność. Na nieszczęście często, naprawdę zbyt często musimy pisać o różnych dobrze urodzonych, wykształconych i wysoki postawionych w hierarchii społecznej hultajach...

Alé bywa, że czasem przebierze się miarka, że ta ostatnia kropla skąże nam całą dziwaczność, że użyjemy tu najdelikatniejszego określenia, współczesnego życia.

I taką właśnie kroplą jest sprawa wymienionego na wstępie komornika.

Przemily ten człowiek zarabiał tylko... od sześciu do ośmiu tysięcy złotych miesięcznie. Oczywiście — że przy tem — nie przepracowywał się zbytnio.

No i biedakowi — nie starczyło mu pieniędzy. No — bo jakże? Jak że to można gnać tysiącami noc i co dzień, szaleć przy dźwięku jazzbandu i kryształów, zmieniać auta i biżuterję — za głupich osiem tysięcy?

Odrzućmy te smutne żarty na bok. Pomyślmy natomiast, że obrzymia większość wszystkich afer, defraudacji i sprzeniewierzeń popełniali ludzie dobrze sytuowani, ludzie na świetle platynowych stanowiskach.

Gdy epilog takiej sprawy usłyszymy w sądzie, dowiadujemy się że pan X, czy pan Y, zarabiał miesięcznie trzy, cztery, pięć i osiem tysięcy złotych. A jednak kradł i sprzeniewierzał. Bo mu — nie mogło wystarczyć.

Pomyślmy o tem, że obok kilku czy kilkunastu tysięcy dosko nale sytuowanych ludzi, żyją biedni i karani ciężko miliony zarabialczy po sto i po dwieście złotych miesięcznie. Nie mówimy już nawet o tem, komu ciężiej żyć i „wizac koniec z koncem”.

Alé gdyby wziąć i tylko tych pod uwagę, że poziom moralny pierwszych i drugich jest jednak, to na jedna defraudacja komornika, bankiera, inżyniera czy doktora powinno procentowo przypaść tysiąc, dziesięć tysięcy kradzieży i sprzeniewierzeń tych szarych ludzi, którzy stanowią fundament i trzon społeczeństwa.

A jednak — na szczęście —

Pogoda

Przeważają pochmurno i miejscami opady. Stagnacja mórz, aż do odwilży w zachodnich dzielnicach kraja. Niosą słabe wiatry z kierunków południowych.

tak nie jest. Na szczęście — nieszczęście. Bo jeśli z jednej strony cieszyć się trzeba, że moralność i uczciwość społeczna i szczerze przedewszystkiem wśród tych milionów ciężko i uczciwie pracujących na chleb codzienny, a nie wśród kilkunastu tysięcy wybranych, którzy nawet w najcięższym dla ogółu czasie „muszą” pić szampana — to z drugiej strony obok tych świetnie zarabekujących defraudantów rodzą się coraz nowe zastępy ludzi, którzy już netylko

żyją z głodowych zarobków, ale nawet wyciągać muszą rękę po grosz zbrzącz.

To nie przesada. Przeczytajmy sobie choćby takie sprawozdanie z sesji sądu warszawskiego.

„Sąd Grodzki, oddział VI przy ul. Złotej, wydał już pierwsze wyroki w sprawach internowanych zbrzączków. Wśród osób, które stanęły przed sądem za zbrzączstwo, znalazły się osoby z wyższym wykształceniem. Rozpaczliwa pauperyzacja za

tacza coraz szersze kręgi, wypełnia na ulicę dawnych posiadaczy placówek handlowych, urzędników, pracowników umysłowych prywatnych, szefów przedsiębiorstw, którzy dawniej dawali pracę innym, a dziś zmuszeni są sami wyciągać rękę, zbrzącz.

Henryk St., dawny starszy przewodnik policji, na którego widok drżeli zbrzączki, dziś sam jest zbrzączką. Nie pił, nie hulał, nie tracił, pracował dopóki, nie stracił pracy.

Pan Ł., brat wysokiego urzędnika państwowego, był oficer, włada 5 językami, skończył uniwersytet. Lecz to już inny typ: natóg morliny i alkoholu i połączone z tem koszty przewyższyły jego możliwości zarobkowe, jednocześnie zmniejszając zdolności do pracy.

P. B., były kupiec, miał sbladł manufaktury przy ul. Geslej. I tak dalej, i tak dalej.

Bez min. Titulescu nowy gabinet premiera Tatarescu

BUKARESZT, 6.1. Min. Titulescu przybył wczoraj przed poł. do Bukaresztu i niezwłocznie odbył dłuższą konferencję z przewodniczącym partji liberalnej Bratianu.

W godzinach wieczornych stało się wiadomem, że Titulescu nie wejdzie do nowego gabinetu, a teke spraw zagranicznych obejmie prowizorycznie premier Tatarescu.

Jak wiadomo, Bratianu również nie wszedł do gabinetu Tatarescu.

Sztuczki fałszywego mecenasa Wiersz łaciński jako... akt rozwodowy

Specjalnością Samuela Grossanga jest podawanie się za adwokata lub też aplikanta adwokackiego. Grossang miał już kilka spraw sądowych o tego rodzaju oszustwa.

Stymna była jego historia, kiedy to potrafił wprowadzić w bład adwokata Olsnickiego i zająć w jego kancelarii miejsce aplikanta.

W sądach zwrócono uwagę, że w kilku sprawach w których w charakterze obrońcy był ustanowiony adw. Olsnicki, zaginęły akta. Okazało się, że we wszystkich tych wypadkach w imieniu adw. Olsnickiego występował Grossang, który wówczas zreszta przyswoił sobie nazwisko Dąbrowskiego. Podejmując się prowadzenia spraw, gwarantował on klientom, iż tak niemi pokieruje, że procesy „świata bożego nie zobaczą”. Cała sztuczka polegała na tem, że Grossang zjawiał się w kancelarii sądowej z pełnomocnictwem, brał akta rzekomo do przeczytania i

opatrzony sposobną chwilką, chwiał je do swej teczki.

Odkrywszy karę za oszustwa i kradzieże akt sądowych, Grossang trafił znów na ławę oskarżonych w związku z przeprowadzeniem pewnej niewłaściwie „rozvodu”. Podał się za adwokata, pobrał pieniądze i po pewnym czasie wydał klientce pisaną po łacinie i opatrzony licznymi pieczęciami dokument rozwodowy.

Gdy papier ten wpłynął do sądu w związku z pewną sprawą cywilną, dotyczącą majątku obojga małżonków, okazało się, iż rzekomy akt rozwodowy, jest prozaiem łacińskim wierszem starożytnego poety rzymskiego Owidjusza.

Ponowna kara sądowa nie poprawiła jednak Grossanga, gdyż w piątek znów zasiadł na ławie oskarżonych za oszustwa popełnione na stanowisku kierownika biura porad prawnych „Universum”. Przedmiotem sprawy były trzy

oszustwa. Jedno z nich dotyczyło przywłaszczenia weksli danych Grossangowi przez niejaką p. Słupską do wywindykowania. Jeden z weksli Grossang zainkasował, jednak nie chciał oddać pieniędzy, dowodząc, że wystawca wzbrania się z honorowaniem weksla i należy wytoczyć w związku z tem sprawę. Tymczasem p. Słupską dowiedziała się wypadkiem, iż wystawca weksel w terminie zapłacił.

Aresztowany Grossang dowodził, że wprowadził zainkasował pieniądze za jeden weksel, ale zgodnie z życzeniem klientki, obrócił pieniądze na prowadzenie jej dalszych spraw.

Pozostałe zaś weksle zgubił. Przebywając w areszcie przy Urzędzie śledczym w Warszawie, Grossang usiłował wysłać gryps adresowany do niejakiej Hreny Syklowskiej. II Syklowskiej dokonano przeto rewizji i znaleziono tam wszystkie weksle p. Słupskiej.

W toku śledztwa wpłynęły jeszcze skargi p. Marii Orzechowskiej, właścicielki domu przy ul. Kruczej 25, oraz p. Zofii Anteckiej, właścicielki domu przy ul. Widok w Warszawie, które powierzyły oskarżonemu czynności inkasowania komornego od lokatorów. Grossang bowiem podawał się

za specjalistę w wydobyciu pieniędzy od ciężkich płatników, przedstawił się zaś za adwokata Emila Radlińskiego, p. Orzechowskiej zdefraudował w ten sposób 1200 zł., zaś p. Anteckiej 2 tys. zł. Oskarżony Grossang w toku piątkowej rozprawy do winy się nie przyznał, dowodząc że padł ofiarą nieporozumienia. Niespodzianie aresztowanie przeszkodziło mu w uregulowaniu spraw wszystkich trzech „klientek”.

Leśniczy ks. raciborskiego zajmuje się przemysłem

Z Rybnika donosi (Wa): Od dłuższego czasu obserwowano u organu straży granicznej na odcinku Głabownia — Olszówka leśniczego ks. raciborskiego niej. Mokręgo, który mieszkając w swym pałacyku, oddalonym 200 m. od granicy lasem poroślej granicy, trudnił się w „wolnych chwilach” przemycaniem z Niemiec różnych artykułów, wśród których przeważały cygara.

Do celów przemysłowych wyewczył Mokry swego psa, z którym nigdy się nie rozstawał. Z powodu niezwykle trudnych warunków terenowych trudno było funkcjonariuszom straży granicznej

ująć leśniczego na gorącym uczynku. Aż oto onegdaj zatrzymano go w chwili przekraczania pasa granicznego. Przechwycony na gorącym uczynku Mokry mocno się skomfordował i nie znalazł słowa wyjaśnienia dla celów swych wędrówek; wystarczała bowiem znajcyżona przy nim skrzynka drogiego cygara niemieckich, które skonfiskowano.

Przemysł wrażliwy na protokół złożony w urzędzie celnym w Suminie. Należy zaznaczyć, że leśniczy przemycnik jest obywatelem niemieckim.

Starczy uwiad Księcia Karnawału Zamierają reduoty, nie wabią już bale...

Karnawał! Magiczne słowo, które do niedawna jeszcze rzadziło światem, przez długie tygodnie po cząwszy od nocy sylwestrowej, które napełnia o niepokojem nędzno młode serduszek, a dla statecznych kawalerów było okresem „wielkich łowów”, ten karnawał zmienił się w Polsce gruntownie — pod wpływem nowych a trudnych warunków życia.

Co tam mówić zresztą „zmienni” się? Książę karnawał jest definitywnie na „wykończeniu”, choć ze strony różnych mistrzyni i arbitrowi Mo dy czynione są rozpaczliwe wysiłki dla utrzymania przy życiu Jego Książęcej, a mocno już niepopularnej Mości...

Już w karnawale roku ubiegłego — bale, nawet te „tradycyjne”, obchodzone niemal że z pietysmem, wypęnia brzeżną nadą. Mimo wysiłków organizatorów, mimo do brych i dostatecznie hałaśliwych orkiestr — zabawa się poprostu nie kleiła. Panowie we frakach myśleli z utęsknieniem o chwili kiedy dane im będzie zażyć zasłużonego wypoczynku, panie w nowych toaletach, drżały z obawy na myśl o chwili, kiedy trzeba będzie zapłacić rachunek za suknie, za pantofelki, za te wszystkie kosztowne drobiazgi, które w pojęciu kobiet są wcale niepotrzebne — dla balowej opozycji.

W tym roku — karnawał zapo-

wiada się jeszcze gorzej. Większość zdrowo-myslących panów doszła nareszcie do przekonania że szaleństwem byłoby w dzisiejszych czasach — wyrzukać setki złotych na stroj dla jednego wieczora, i że sobota karnawałowa znacznie miéj jest spędzić w teatrze i w restauracji, niż w zgiełku i szumnej wesołości — sali balowej.

To też nikogo już, poza szczupłym gronem aktorek nie nęca szumne zapowiedzi „balów mody”, nikogo nie bierze chęć „zjeżdżenia” ośmiorniczących kreacyi, przeznaczonych na okrycie... próżności ludzkiej, nikt nie zachwyca się zieleńką (i) peruka lub szkarłatnemi (!!) paznokciami, nikt nie czyni „awestji szm” takich b'ahostek, jak wy różnienia tej czy innej sukni, premijowanie takich, czy innych pantofelek...

Bale — takie pozostały już tylko terenem dla poszukujących dobrej i „grubej” klienteli — domów mód. Niestety! Ta dobra klientela przestała bywać na balach. Ta „gruba” (jeśli o panów chodzi) przerzedziła się mocno. Bardzo mocno. Więcej widuje się jej teraz na sali sądowej, niż na balowej posiadce. Książę Karnawał wzdycha... Co mu zostało z tych lat?

Zmierzył karnawał w Warszawie tłumaczy się również gruntowna zmiana form życia towarzyskiego.

Gdy dawniej — sala balowa była niemal jedynym terenem, gdzie młody człowiek mógł z bliższymi sercem ując swa wybrankę wpió i pod argusowem okiem mamy lub cioci pisać z dziewczcą walcząką — dziś bal stał się ku temu relatywnie natężonej zabawy.

Nowoczesna młodzież plaża tam, gdzie chce i tak jak chce, a jeśli „on” obejmie „ją” wpió to napewno nie przy cioci i nie przy tancu. Młodzież jest — przecie — uświadamiona!

Tedy chyba tylko bardzo konserwatywne i bardzo nieurodliwe, a zamężne panny mogą wierzyć w to, że z wól Karnawałowa zakończą stan panieński i pod opieką rodziny, wedrują w przepysznych strojach na pustawie sań balowe, wodząc toskiem spojreniem po niekocznych kawalerach „do tafi ca i do różańca”...

A ci, korzystając z okazji, cmoją mamy w rączki, pozwalają się zaprosić do bufetu, majdają się napić (na koszt rodziny) i... w tajemnicy sposob gina pannie z oczu. Specialiści!

Jeszcze na prowincji — bal intymniejszy towarzyski ma swoje zaloty. Zbliża ludzi sobie znajomych, pozwala spędzić kilka godzin w atmosferze oświeconej i wesołej, jasnym promieniem rozprasza mrok materialistycznego życia, dostarcza temat do opowiadań i plotek — nie podlega za sobą, tak jak w stołcu, kosztów, rumuncy i twardzko całomiesięczny budżet.

Gdy natomiast w Warszawie — bale stają się z roku na rok coraz mniejsze, coraz kosztowniejsze „piła”, impreza, pełna szumnej polity i nienaturalnej wesołości. Do lamusa z niemi! Dość już konkursów na „ośmiewające kreacje mody”.

W miesiącu tak biednym, jak dzisiejsza Warszawa — miałyby racyje i serw tylko jeden konkurs na balu: konkurs na najskromniejszą, najtańszą sukienkę...

Old.

Ma się rozumieć zgiewało to nas, daliśmy derektorowi raz i drugi po szyl latarniami i posłaliśmy do domu Gene nastroszyć.

Wchodząc i pytamy się, gdzie tu leży ciato.

A Genia nie tylko wstaje z łózka, odbiera nam latarki, świece z nich wyjmaje i gasi, bo powieda: „Stare dramie, a głupie, światło w piątym stanie wypalała”.

Potem szwagra za łeb i na schody, latarki za niem wyrzuciła, mnie zabrała wieniec, do komody, chowa i mówi, że się przyda na zaduszki na grób ciotki Skubiszewskiej.

No i w taki sposób humorystyczny żart cholera wzięła, a ja posłem spać. Rano ktoś dzwoni, myślę sobie, nikt inny tylko dozorca. Ano trza chłopca wpuszc — jak się należy kolnede odprawić.

Otwieram drzwi, a tu jakiś rudy facet z powinszowaniem wlati.

Pytam: „Sto co i jak i do kogo ma właśnie życzenie, a on mówi, że po gwiazdce przyszedł bo już dwa lata od komornika karne mandaty za majajstwo i naruszenie spokoju do mnie nosi.”

„Jak nie gwizdne pelaka w szczytce, jak mu nie poprawie w krzyż, w minucie był na parterze.”

Alé nie to za mandaty grzanie mu dalem. To się należy i płacić trzeba, a on od tego urzędnik, żeby łaszczył nakazy, edzie mu każa.

Rozeszło się o to, że rudy. A wiadomo, że jak w nowym roku brenet pierwszy przedzie prog, sześciu do mieszkania przynosi, jak blondyn — niepowodzenie, to pytam się, z czym rudy może do człowieka doskakiwać i to jeszcze taki od komorników?

Miltem racyje, czy nie?

RADIO

- NIEDZIELA
9: Sygnal czasu 9:05: Gimnastyka.
9:20: Muzyka z płyt 9:40: D. c. muzyki z płyt.
10: Transm. nabożeństwa ze Lwowa.
11:57: Sygnal czasu.
12:15: XV-ty Poranek muzyczny z Filharmonji Warsz.
13: Pogadanka.
14:30: Polskie pieśni ludowe w wyk. chóru Zarembi.
15: Pogadanka 15:20: Koncert kwintetu salonowego.
16: „Wesola andycja” dla dzieci.
16:30: Płyt. 16:45: „Ostatni akt”.
17: „Amerykanka”. 17:15: Polska muzyka ludowa.
18: „Zabuwany list” 18:40: Recital śpiewaczy Zygmunta Mossakowskiego.
19:50: Konec muzyki ekklej.
21: Odczyt aktuanv. 21:15: Transm. z Poznania zakończenia meczu bokserkiego.
22: „Na wesolej fawuskiej fali”.
23:05: Muzyka tan. z kaw. „Gastronomia”.

- PONIEDZIALEK
7: Sygnal czasu. 7:05: Gimnastyka.
7:20: Muzyka z płyt. 7:40: D. c. muzyki z płyt.
11:57: Sygnal czasu.
12:05: Polska muzyka papul. (płyty).
12:33: D. c. muzyki z płyt.
15:25: Wiadom. gospodarcze. 15:55: Koncert zespołu salonowego.
16:40: Lekcja języka francuskiego.
16:55: Direty wokalne.
17:15: Utwory fortepianowe.
18: Odczyt. 18:20: Audycja żołnierska. 18:45: Płyty.
19:25: „Czyżby nieznany paniećnik Chęcinia”.
20: XI-ty koncert z cyklu „Muzyka Nienodlegiej Polski”.
21: „Ostatnie zdobycze filmu polskiego”. 21:15: D. c. koncertu.
22: Płyty. 22:30: Muzyka taneczna z dancingu „Adria”.
23:05: D. c. muzyki tan. z dancingu „Adria”.

Walery Wątróbk ma glos



Zaznaczyłem w przeszłym tygodniu, że wybieramy się ze szwagrem Plekutoszczakem na bal sylwestrowski przebrane z dwóch złobnych karabani-stów. I faktycznie rzeczywiście posłaliśmy. Było na co patrzeć jak się pokazaliśmy na sali. Szwagier Plekutoszczak w zacisznym pirogu na głowie, w surducie z perelinką i ze zapalonem latarniom na ramieniu rzeczywiście poniekad wyglądał jak nieutolony w żalu lapiduch. Ja oprócz latarni posiadałem jeszcze wieniec z szarfami i z napisami i także samo musiałem owszem przepiszowo się okazywać. Chcieli nam robić trudność przy wejściu, ale krzykiem na Plekutoszczaka: — Szwagier tu kontrolera w nekrolog i ma się rozumieć wpuszcili nas. Jakaś starsza pani, jak tylko nas zobaczyła, zemdlała, a goście zaszeli uciekać. Za dziesięć minut żywego ducha na balu nie było. Podchodzi do nas jakiś tachimyta, za derektora się przedstawia i mówi, że takie kostjumy są niedozwolone, bo

Box containing date information: NIEDZIELA 7 STYCZNIA 1934, Dziś Lucjana Jutro Seweryna - KONCP, Wschód st. 7:45, Zachód st. 3:36, Wschód ks. 9:22, Zach. ks. 9:15.

O kobiecie-na sprzedaż...

A na imię jej: — prostytutka

Są wszędzie. W Warszawie i w Krakowie, w Poznaniu i Katowicach, w Łodzi i w Ry-

Liczą się na tysiące i dziesiątki tysięcy. Choć tworzą jeden uznany przez prawo i opinie pu-

Haniebna plama na naszym życiu społecznym

szwaczkami i kwiaciarkami. — Wyszły ze wszystkich zawodów, kast i sfer społecznych.

Czy można więc zamknąć oczy i dyskretną tolerancją przemilczać ich istnienie? Godzić się na wszystko zło czy dobro z tego źródła płynące i rzucić zasłone na te żywą, drgającą, rzeczywistą część życia, które jest i powinno być takim, jakim mieć je chcemy?

Nie można — i nie wolno. Su miennie i surowy obowiązek nakazują nam mówić i pisać o tych sprawach bez względu na to, czy, i o ile komuś to się podoba. Nakazują nam wskazać wyraźnie i odważnie każde zło, obnażyć każdą nieprawość i niesprawiedliwość, która się ple ni w naszym życiu społecznym, bez względu na to iloma wielka mi tradycji jest ona obciążona i jakie moce z tych czy innych względów w jej obronie stają.

Obowiązku tego przestrzegamy zawsze i nie uchylimy się od tego i tym razem. Dlatego zajmujemy się dziś — problemem prostytucji. Podkreślamy raz jeszcze — problemem prostytucji.

Nie dołą lub niedołą dziewcząt ochniętych w odmęty tego zawodu, nie dobroczynnymi i do-raznymi plasterkami i fałszywej filantropii, nie metnem i gadafliwem rozkładaniem się nad szczegółami — przy równoczesnej całkowitej zgodzie na system, w którym te rzeczy są tylko nieodzowną cząstką całości.

Sięgniemy do źródła i trzew tego niesłychanie ważnego zagadnienia społecznego, które w galerii wszystkich ciemnot i barbarzyństw średniowiecza zajmowało pierwsze i godne miejsce. Ale równocześnie jest hańba i karygodnym absurdem — które go wstydzić się powinien człowiek XX wieku.

Jedną z tych rzeczy, o których się nie mówi. Prostytucja — brzydkie słowo.

Czy jednak naprawdę nie mówi się o tem? Może tak i było za czasów Gabrieli Zapolskiej, która tym terminem ochrzciła jedną z najlepszych swoich książek.

Ale dzisiaj? Dziś mówi się i pisze — dużo. A nawet — za dużo, jako twierdzą ci, którzy się mianują stróżami moralności publicznej. Jak twierdzą ci, których oburzają „niezdrowe dresz czyki”, jakże może nieć ta sprawa. Jak twierdzą lub myślą ci, którzy nie lubią gdy im, ktoś maći spokój i dosyć, gdy im psuje się piękną panoramę swia-

ta, gdy drażni się zgodne i ugodne zbiorowe, giętkie — o jakże giętkie i cierpliwe zarazem sumienie.

Wiec dzisiaj — pisze się o tem dużo.

Pisze się. I o tem, że obrzymi procent tych dziewcząt ima się „rzemiosła” tylko z głodu i braku pracy...

I o tem, że ten chleb nie jest wcale taki „lekki”, jak to się u tarło, jak to się mówi, pisze i myśli...

I o zimnych, mroźnych, lodowatych do szpiku kości nocach na ulicy... I o głodzie żrącym wnetrznosci... O twardych cham skich pięściach sutenerów i afonsów... O życiu bydłem, chorobach strasznych i podłym zgo nie...

Pisze się pięknie, z lekka, tkli wie i w rekawiczkach. Czasem się nawet wywiadzik z którąś z tych nieszczęsnych zrobi. A potem spokojnie, spokojnie, się plasterki, lekarstwa różne, ze-

by nikogo nie obrazić, ni urazić. Żeby nie używać zbyt mocnych słów, żeby nie stawiać kwestji

zbyt jasno, żeby nie było „szkan daku” jak mawiała pani Duńska. ...Może domy wychowawcze,



Ulice wielkiego miasta wymagają eleganckich kostjumów..

Wyklęte rybki szabasowe

„Stan wyjątkowy” w całem mieście spowodu jednego papierosa

Bogobojna ludność możeszowego wyznania w całym Przemyslu i okolicy druga już sobotę zrzędu obchodziła wczoraj bez tradycyjnej rybki szabasowej, a takich sobót ma jeszcze przed sobą co najmniej trzy — do końca stycznia b. r. Wszystkie bowiem ryby, czy to złowione w Sanie, czy dowieziona, obłożone zostały na cały miesiąc w Przemyslu i jego najbliższej okolicy kłatwa, w myśl której Żydom mieszkającym w tem mieście i w promieniu 10 km. od Przemysła nie wolno ryb ani kupować ani spożywać.

A wszystko poszło o... papierosa, takiego sobie zwykłego papierosa monopolowego.

W dniu wigilijnym — a była to, jak wiadomo, sobota — kiedy na pl. Rybim w Przemyslu panował ruch największy, kilku bogobojnych Żydów śpieszących do bóżnicy, zauważyło, że jeden z handlarzy, mimo sabatu, pali papierosa. W chwili późniejszej w całym Przemyslu wiadano już o sprofanowaniu sabatu przez handlarzy ryb. Wówczas kilku poważnych człon-

ków rabinatu udato się na pl. Rybi i wezwalo przekupniów żydowski, by zgodnie z przepisami religijnymi nie palili papierosów. Han dlarze nie tylko jednak nie usłuchali wezwania, lecz demonstracyjnie zapalili wszyscy papierosa.

A gdy oburzony tem jeden z członków rabinatu wyrwał najbliższemu handlarzowi papierosa z ust, został trącony żelaznym gałkąm, wypchniętym z rąkami się węgłami.

Natychmiast po tem niesłychanym zajściu odbyło się nadzwyczajne zebranie rabinatu, na którym rzucono straszliwą kłatwę „chajrem” nie tylko na handlarzy z pl. Rybiego, ale i... na wszystkie biedne ryby znajdujące się w Przemyslu i okolicy, na przeciąg całego miesiąca.

Kłatwa ta nie przeraziła się ludność chrześcijańska miasta i spokojnie spożyła swa wieczerze wigilijna. Natomiast przerażenie ogarnęło przemyskich Żydów, zwłaszcza że wielu z nich, nie wiedząc nic jeszcze o kłatwie, kupiło ryby i spożyło je w czasie sabatowej kolacji. Celem zapobieżenia podobnemu nie

szczęściu na przyszłość, członkowie miejscowego religijnego towa rzystwa „Szomer Sabati” poczęli obchodzić wszystkie mieszkanki żydowskie i przestrzegać przed kupowaniem ryb w ciągu całego stycznia.

Równocześnie zaś na pl. Rybim stanęły posterunki obywatelskie, czuwające nad tem, by któryś z obcych Żydów nie popełnił przez nieświadomość grzechu, nabywając ryby w Przemyslu.

Znaleźli się nawet tak gorliwi wyznawcy, że skupowali ryby u handlarzy przemyskich aby je niezwłocznie wrzucić do kanałów ulicznych.

Zaniechali tego dopiero wówczas, gdy przekonali się, że bogobojność ich zżecznie wykorzystali ich współwyznawcy — handlarze, każąc sobie płacić za stracone ryby ceny dwa razy wyższe od targowych.

W tej chwili konflikt jeszcze trwa, handlarze bowiem — mimo bojkotu — nie chcą się ugiać i pod dać nakazom rabinatu. Nie jest też wykluczone, iż kłatwa przedłużona będzie na dalsze miesiące, a nieszczęśni obywatele przemyscy możeszowego wyznania przez wie le jeszcze sobót spożywać będą musieli szabasowe wieczerze bez tradycyjnej ryby.

Cieszą się ze skutków tego niezwykłego zatargu tylko poczciwe rybki w Sanie, mając zagwarantowane bezpieczeństwo narazie przy najmniej przez miesiąc.

a może poprawcze, a może jakaś wyższa takse za ciężką „pracę”? A może to, a może owo, a może jeszcze jakaś inna zbarwienna wyhodowana we współczującym sercu pigułka... Różne daje się rady...

Skoro się już napisało o tem, skoro się już rozkiwiło, skoro się już pomówiło o tych sprawach ze świętą zgrozą lub współczuciem, ma się sumienie spokojne. Sprawa jest już załatwiona. Taki zastrzyk dobrze nam robi. Można już wtedy minąć dygoczącą z głodu i zimna prostytutkę, można zatkać uszy, gdy głównie ulice wielkiego miasta rozbrzmiały o nocnej porze wrzaskami i piskiem ohwy tanych i ciągnionych do czarnej półocynnej karetki dziewcząt, można o tych i innych sprawach nie myśleć. Można spać spokojnie. Ktoś inny za nas „pilnuje” tych rzeczy...

A to jest mało. Naprawdę mało. To jest nawet trochę i śmieszne a trochę niegodne dorosłych ludzi, biorących i ponoszących odpowiedzialność za swoje i nasze prawa, nasze życie społeczne.

Bo zagadnienie prostytucji, to nie jest sprawa kilku, kilkuset, czy nawet tysięcy tych dziewcząt, które pod opieką wyznaczonych przez kodeks opiekunów i kontrolerów, zarabiają w ten smutny sposób na życie. To nie jest sprawa lepszych czy gorszych warunków życia społecznego, kryzysu, bezrobocia. To nie jest nawet sprawa jakichś domów zarobkowych, poprawczych czy dobroczynnych jakie proponują czasem różni zawodowi dobroczyńcy i uzdrawiacze.

Nie. To jest sprawa stołroć szersza, głębsza i ważniejsza. To jest sprawa zasadnicza. Sprawa sumienia, uczciwości i honoru ludzkiego. Sprawa jasności i godności życia, która sobie tworzą, urządzają, i ulepsząją narody i społeczeństwa.

Rozwiązanie takich zagadnień może nam dać odpowiedź na py tanie, czy możemy wierzyć w prawdziwy postęp i w lepszą przyszłość tej ludzkości, która sięga uzbrojona przez cudowną technikę i wspaniałą wiedzę dłoń nią po inne światy, a życie na własnej ziemi przez tyle tysięcy lat po człowieczemu urządzić sobie nie chce czy nie potrafi.

Nie jest to temat, który można rozwiązać lub wyczerpać w jednym czy dwu artykułach. Zajmiemy się nim przez czas dłuższy. Prześwietlimy go drobiazgowo i ukážemy w całej prawdzie i ostrości.

Ale już dziś, na początek, stwierdzić musimy jedno: chcąc należycie określić zjawisko prostytucji w jej dzisiejszych formach, nie potraczajmy się na

wet uciekać do takich argumentów, jak historia znanej każdemu wierzącemu — biblijnej Marii Magdaleny. Byłoby to może zbyt łatwe i zbyt uczuciowe.

Nie. Wystarczy, jeśli z całą stanowczością oświadczymy, że z uczciwego i trzeźwego punktu widzenia — każdego człowieka XX-go wieku, bez względu na jego rasę, wyznanie i stanowisko społeczne — prostytucja w tej postaci i z temi konsekwencjami, jakie jej nadało dzisiejsze ustawodawstwo — jest potężnym moralnym hańbą i bezprawiem.

h. o.

ny jesteśmy „chustkowe”...  
pnie — w każdym najmniejszym miasteczku wielkiej Rzeczypospolitej — są. Gdy zapłoną la tarnie uliczne, gdy noc ogarnie domy i ulice — rozpoczyna się ich „praca”

bliczną zawód, różnemi się nieraz pracami zajmowały. Były służąciami i modystkami, robotnicami i sklepowymi, artystkami i urzędniczkami, praczkami i nauczycielkami, kasierkami,



Na targowisku.



Jedwabie i stanowisko girisy lub tancerki, to już „wielka karjera”

CZYTAJCIE  
KINO

# Psia dola „przvjaciół”

## Prawda o emigrantach polskich we Francji

Na czoło plejady pisarzy współczesnych wybił się w ciągu lat osiemnastu Jan Wiktor, autor jednej z najpotężniejszych powieści literatury nietylko polskiej ale i europejskiej, autor „Wierzb nad Sekwaną”, autor, którego dzieło spowodowało

szczególniejszy zamęt w krytyce i publicystyce — przedewszystkiem francuskiej.

Jan Wiktor spodził kilka miesięcy we Francji. Badał przenikliwym wzrokiem życie polskiej emigracji w przemyśle, górnictwie i rolnictwie, zgłębił do dna

jaką strasznej niedzy polskiego proletariatu emigracyjnego w podziemiach Paryża; zetknął się oko w oko z najohybniejszą rzeczywistością życia umroczonej i śmiertelnie zgnębionej stolicy Francji. Owocem tych obserwacji właśnie są

„Wierzb nad Sekwaną”.

Jest to powieść wrecz wstrząsająca. Zawiera się w niej ponura i straszna prawda o losie polskiego emigranta, który na zasadzie umów emigracyjnych polsko-francuskiej udaje się do Francji

w pogoni za chlebem i zaczynając od uprzatania pobożników i młó przez twarde prace na roli, przez bydlęcy inwentarz w kopalniach — przechodzi

całą okrutną turlaczkę po ziemi obcej i wśród ludzi obcych — turlaczkę wodłacza do nieuchronnego kotłarni na samo dno

medzy i rozpacz? Wyżysk, brak wszelkiej opieki i zainteresowania, bezczelne traktowanie — oto go spotyka w tej swojej krzyżowej drodze, kamienistej i błotnistej naporze.

„Wierzb nad Sekwaną” — to książka, której niepodobna stręścić. Każda jej kartka — to cały rozdział

o najstraszniejszej niedoli, o życiu od śmierci gorzej. Trzeba ją przeczytać w całości, aby zrozumieć jej prawdę.

Jak silnie, jak wstrząsająco wrazenie wywarła ta powieść — tego dowodzi obrzydliwe zainteresowanie jakie obudziła w krytyce i publicystyce europejskiej, a szczególnie francuskiej.

Rzecz nieoczekiwana. Z prawdziwą jedynością, jakby za specjalnym porozumieniem — wszyscy Francuzi, którzy leżą te omawiali lub cytowali, — czy to dziennikarze, czy krytycy — wszyscy wystąpili z hasłem

przeciwko autorowi.

Zarzucono mu kłamstwo a conajmniej przesadę, zarzucono mu złą wolę wobec Francji, ba, nawet świadome działanie przeciwko „odwiecznej przyjaźni polsko-francuskiej”, naruszenie i podrywanie „serdecznych stosunków wzajemnych”.

Tego stanowiska krytyki i publicystyki francuskiej niepodobna prześledzić, niepodobna nad niemi przejść do porządku dziennego.

Zważmy: W tej chwili — mimo systematycznego wysiedlania i masowego pobawiania pracy, jest we Francji

około pół miliona polskich emigrantów. Jeszcze dwa lata temu było ich przeszło 700.000

ów. Ta liczba i cena część narodu

polskiego, ludzono słodkimi obietnicami i serdecznie zapraszana przez cierpiącego na brak rak robotników „siostryce” Francji — nie wiedzieli przecież jaki los ją czeka.

Wystarczy zbadać setki i tysiące faktów

jakie znane są dobrze oficjalnym polskim instytucjom i organizacjom, jak np. poszczególne nasze konsulaty lub towarzystwo Opieki nad Emigracją, albo poprostu spojrzeć na życie emigrantów zwykłym, nieuprzedzonym wzrokiem

## Ustawa o zwalczaniu gruźlicy opracowana przez Min. Opieki Społ.

Dowiadujemy się, że Ministerstwo opieki społecznej opracowało już projekt ustawy o zwalczaniu gruźlicy.

Projekt ustanawia obowiązek zgłoszenia każdego stwierdzonego przez lekarza przypadku gruźlicy w postaci niebezpiecznej dla otoczenia, każdorazowej zmiany miejsca osoby chorej na gruźlicę w takiej postaci i każdego przypadku zgonu na gruźlicę. Obowiązek zgłoszenia przypadków gruźlicy obciąża bądź lekarza, który chorobe stwierdził, bądź przełożonego każdego zakładu, w którym

rym chorej przebywał. Obowiązek zgłoszenia zmiany mieszkania przez chorego ciąży na głównym lokatorze, o ile chore mieszkał z rodziną, bądź na nim samym, jeżeli zamieszkiwał samotnie. Zgłoszenie wypadku zgonu na gruźlicę winna dokonać osoba, obowiązana do wystawiania świadectwa zgonu.

Zgłoszenie przesyłać należy, jako tajne, w kopercie zamkniętej lekarzowi powiatowemu bezpośrednio, lub za pośrednictwem przychodni przychodni powiatowej, nionej przez lekarza powiatowego do przyjmowania zgłoszeń.

## Wykrycie jacejki komunistycznej w Tomaszowie Aresztowanie komunisty na terenie Fabryki Sztucznego Jedwabiu

W ub. roku, w czasie dożynek w Spałę, na terenie powiatu rawskiego, na drutach telefonicznych został zawieszony w pobliżu Spały transparent komunistyczny. W związku z tem zarówno policja tomaszowska jak i policja

z pow. rawskiego rozpoczęła energiczne śledztwo wykrycia sprawców.

Prowadzone wówczas dochodzenia policyjne nie dały żadnych wyników, gdyż wyrotowcy zatarli wszelki ślad za sobą.

## Krew na śniegu

### Troje dzieci rannych w zderzeniu śniegów

Tragiczny wypadek wydarzył się wczoraj w południe na ulicy Agrikoła w Warszawie. Po pochoty zjechała na sankach kilka dzieci. W pewnej chwili, w największym pedzie zderzyły się dwie pary sanki.

Skutki zderzenia były fatalne. Spód rozbitych saneczek wydobyto troje poranionych dzieci. Wezwany lekarz Pogotowia po udzieleniu pierwszej pomocy przewoził

najciężej poranionego 14-letniego ucznia Kazimierza Bakowskiego (Sandomierska 15) do szpitala Dzieci Św. Józefa. Ciężkie doznał poranienia głowy i złamania w dwóch miejscach lewej nogi.

Pozostałe ofiary fatalnego zderzenia: 10-letniego Stefana Zajęca (Wolska 18) i 9-letnią Janinę Falkowską (Czerwikowska 87) przewieziono do domów.

## Tylko 10 „obiadów domowych” bez patentu i podatków

W swoim czasie organizacje restauratorów wystąpiły do władz skarbowych z żądaniem podjęcia walki z potajemnymi jadłodajniami. I zw. prywatnymi, dowodząc, iż jadłodajnie te — nie wykupując patentów i nie płacąc podatków — mogą wydawać obiady po cenie niskiej, stwarzając przez to groźną konkurencję dla zakładów restauracyjnych, uznających się pod ciężarem kryzysu i podatków wszelkie go rodzaju.

Podniesiona przez restauratorów sprawa zajęła się Ministerstwo

Skarbu i obecnie wystosowało do wszystkich izb skarbowych okólnik, dotyczący t. zw. obiadów domowych. W okólniku tym Ministerstwo wyjaśnia, że dom prywatny, wydający więcej niż 10 obiadów dziennie za opłatą osobom nie należącym do najbliższej rodziny, uznawany będzie za przedsiębiorstwo przemysłowe. W związku z tem osoba zajmująca się wydawaniem tych obiadów podlegać będzie wszystkim rygorom ustawy przemysłowej a zatem obowiązana będzie do wykupienia patentu i opłacania odnośnych podatków,

by stwierdzić, że zarzuty francuskie pod adresem Jana Wiktora są tendencjonalne.

kłamliwe i oszczerze. To, co zawarte jest w „Wierzbach nad Sekwaną” — to tylko prawda! Prawda odzwierciedlona z całym realizmem i dlatego właśnie wstrząsająca.

Nie dziw jednak, że prawda ta Francuzom nie podoba się tak bardzo. Gorzka jest bowiem i wstrętna. Jeśli Francji i Francuzom zależy na poprawie na utrzymaniu przy-

radycznej zmianie

Dziś emigrant polski wyrzucany z roboty bez żadnych zasiłków, bez żadnych świadczeń, żadnej pomocy i opieki — jest człowiekiem wyjętym wręcz spod praw ludzkich.

Jak zwierzę niepotrzebne wyrzucić na bruk — jeśli może, ucieka do ojczyzny; jeśli nie ma na to środków... Czytamy ciągle o masowych wypadkach samobójstw emigrantów, czytamy złośliwie i brutalnie wzmianki pism francuskich o „brigandach” lub „banditach polonals”.

Tak się ta sprawa, ta okrutna bolączka przedstawia jak właśnie opisali ją nieprzeciętny talent Jan Wiktor.

Niech tylko Francuzi nauczą się nigdy zaślepieniem ani... błaznada.

BOGDAN LOT

# Jasnowłose Szatan

48

Powieść sensacyjna z życia współczesnego

### STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Bezrobotny Jan Walczak, włamuje się nocną porą do grobowca rodzinnego Hartenów. Z zamiarem skradzenia zmarłemu w przeddzień Ryszardowi Hartenowi brzytanego pierścienia. W chwili, gdy odhlił wielki trumny, Ryszard Harten który został pochowany w letarzu, odzyskuje przytomność i zwręca się swemu wybaczyć że w grobowcu są zakopane skarby bezcennej warości. Idąc za wskazówkami Hartena, Walczak rozkopuje ziemię w grobowcu i znajduje metalową skrzynkę, wypełnioną klejnotami. Obal za biera część skarbu i opuszcza grobowiec. Harten nie wraca jednak do domu, okazuje się bowiem, że to jego żona weszła ze swoim kochankiem, doktorem Grantem pochowała go żywcem, gdy zapadł w letarg.

Mineły trzy miesiące po tych wypadkach. Ryszard Harten był w Ameryce gdzie przybrał nazwisko Roberta Inka i postarał się o przedstawicielstwo na Polskę wielkiej firmy samochodowej do którego zaangażował Walczaka na kierownika warsztatów, z pensją 1.000 zł miesięcznie.

Walczak poznaje Ritę Hartenową i zostaje jej kochankiem. Hartenowa kupiła sobie wille w Alejach Ujazdowskich i wprowadziła się tam. W willi tej został zamordowany pewnej nocy dr. Grant.

Komisarz Latocki — po krótkim — przesłuchaniu aresztuje Ritę. Najbardziej zgłasza się do policji Walczak i oświadcza, że nie Hartenowa, lecz on zastrzelił doktora Granta.

Przełożony Ritę umorzono śledztwo, zaś Walczak stanął przed sądem, który skazał go na 2 lata więzienia. Harten nawizwał znajomości z Ritą.

Pewnego dnia zgłasza się do Hartena jakiś młodzieniec i prosi o posadę. Ryszard poznaje w nim swego syna z pierwszego małżeństwa, lecz — oczywiście — nie zdradza swego imienia.

Syn wyrzucił mu z przyjeżdżał z Rosji wraz z wujem Zubowem odnalezł skarby no zmarłym ojcu.

W restauracji „Grubej Maksa” Zubow usypia szofera, któremu następnie zabiera taksówkę i wraz ze swym siostrenicem udaje się do willi Hartenowej.

Zubow żąda od młodzieńca, by skradł Hartenowej plany grobowca.

Julian dostaje się do sypialni lecz Rita się budzi i, terroryzując go rewolwerem, pyta k-m jest i paco przyszedł. Julian mówi wówczas, iż Ryszard Harten był jego ojcem.

Nie nie zabrawszy, Julian opuszcza willę. Przed Zubowem ukrywa treść wilej rozmowy z Ritą ale ten potrafił wydobyc z niego całą prawdę.

Przy pomocy „Błogosłego Józka” Walczak ucieka z więzienia i przychodzi nazajutrz do Ritę, która mu jednak oświadcza, iż wszystko między nim skończono.

Ryszard udaje się z Ritą do grobowca taksówką, która prowadzi „Błogosłego Józka”.

Józkiem wydała się pasażerowie bardzo podejrzani.

Zastanowił się, czy nie wrócić, ale po krótkim namyśle machnął ręką.

— A niech tam, bo i co to mnie może obchodzić?..

Zwiększył szybkość, kierując się w stronę Woli, gdzie mieszkał szofer Kalina.

Rychło jednak zahamował maszynę, tak go poczęła znawać korcić tajemnica, która wyczuwała intuicyjnie.

Tymczasem Ryszard stał w miejscu tak długo aż czerwone światełko nie zginęło mu zupełnie z oczu.

Wówczas ujął Ritę pod ramię i rzekł: — Idziemy... Niech się pani nie poddaje nerwom, pani Rito... Spokojnie, spokojnie... Trzeba tylko myśleć logicznie, a wówczas dojdzie pani do wniosku, że ostatecznie przecie cmentarz nie jest wcale straszny... Cóż się może nam przytrafić z tego w tem mieście umarłych? Chyba pani nie wierzy w duchy, prawda? No, więc? Śmiało, śmiało...

Hartenowa nie odpowiedziała, czując wyraźnie, jak wszystko w niej powoli zamiera z jakiegoś niesamowitego leku.

Stanęli właśnie przed jedną z bocznych bram cmentarnych. Ryszard wyciągnął z kieszeni jakiś klucz i otworzył bocznią furtkę. Widząc wpatrzony w siebie zdziwiony wzrok Ritę szepnął z uśmiechem:

— Byłem o tyle przewidujący, że zaopatrzyłem się zazwyczaj w odpowiednie klucze, by nie korzystać z pomocy służby cmentarnej...

Młoda kobieta spojrzała poprzez otwartą furtkę na pogrążony w mroku cmentarz i cofnęła się instynktownie.

Kontury drzew przybrały jakąś niesamowitą kształty, chwilejąc się pokracznie na wietrze.

— Nie pójdę, nie pójdę... — wyrwał się z jej ust okrzyk przerażenia.

— Więc chce pani zrezygnować ze skarbu?... Radziłbym nie odkładać tej sprawy, bo mam wrażenie, że jeszcze ktoś dowiedział się o tajemnicy grobowca...

Mówiąc to, Ryszard wziął Ritę za ramię i niemal siłą wciągnął ją na teren cmentarny.

— Jakże to straszne, jakie straszne... — powtarzała ona, drżąc na całym ciele.

Stąpali szybko krokiem wśród grobów po rozmołotej wskutek odwilży i deszczu ziemi.

Po kilku minutach zatrzymali się przed grobowcem. Harten otworzył z łatwością

drzwiczki, które nie posiadały jeszcze zamku od owej chwili, gdy Walczak wybił go dźwierzem.

Strach, jaki odczuwała początkowo Rita, ustąpił teraz miejsca kamiennej apatii.

Jak w śnie hipnotycznym szła za Ryszardem, trzymając się tylko kurczowo jego dłoni.

Głuche echo roznosiło odgłos ich kroków po podziemnym lochu.

Nawet Harten, który nie odczuwał dotychczas żadnego leku, poczuł teraz dotkliwy chłód w okolicy serca.

Była chwila, że chciał już zrezygnować ze swego piekielnego planu i opuścić grobowiec, przemogło w nim jednak silniejsze od strachu pragnienie zemsty.

Przyspieszył kroku, ciągnąc za sobą Ritę, która szła za nim bezwładnie, nie myśląc o niczem.

Nagle przystanął i zamienił się cały w słuch.

Czyżby go ucho myliło? Słyszy przecie wyraźnie jakiś szelest, dochodzący z głębi grobowca.

Cianki przeszły go od stóp do głowy, a ręka wsunęła się instynktownie w kieszeń i namacała rewolwer.

— Ktoś tam jest... — przemknęło przez mózg Hartena. — Ale kto?

Stał w miejscu, niezdeterminowany, nie wiedząc, co począć; wyiść stąd jaknajprędzej, czy też wyjaśnić tę niezwykłą zagadkę.

Jednocześnie miał w odległości kilkumastu kroków błysnął jasny punkt, który począł błądzić we wszystkich kierunkach.

— Kto to może być? — myślał Ryszard, cofając się ku wyjściu. — Czyżby Zubow?

Przypomniał sobie, co mu opowiadał Julian o celu swojej i swego wujka podróży do Polski.

Przyjechałszy po skarby, które są zakopane w grobowcu rodzinnym Hartenów — mówił młodzieniec, gdy przyszedł do Hartena z prośbą o posadę. Tak, to napewno on, bo nikt nie szukałby przecie w tym okropnym lochu czegoś innego oprócz zakopanych w nim klejnotów.

A kto wie jeszcze o tajemnicy grobowca poza nimi i Walczakiem? — Co zrobić? Co zrobić? — zastanawiał się Harten, przygryzając wargi do krwi. — Po krótkim namyśle doszedł do wniosku, że niema innej ra-

dy i trzeba się stąd wycofać. Stawiając ostrożnie krok za krokiem podążył wraz z Ritą w stronę wyjścia...

### ROZDZIAŁ XXXVII.

#### Nieporozumienie

Furtka cmentarna otworzyła się z lekkim zgrzytem. Ryszard wysunął ostrożnie głowę na ulicę, a przekonawszy się, że dokoła jest cicho i pusto skinał na Ritę.

— Chodźmy... Uszli kilkanaście kroków, gdy Harten zauważył w oddali jakieś czerwone światełko.

— Zdaje się, że taksówka... mruknął. Z piersi młodej kobiety wydobyło się ciche westchnienie.

— Jak to dobrze — szepnęła bezdźwięcznie — że wyszliśmy już z tego grobowca... Mam teraz takie uczucie, jakbym był w objęciach śmierci i zostałam cudem uratowana...

— Mimo to sądzę, że nie chce pani lekkomyślnie zrezygnować z olbrzymiego majątku i że przyjeździemy tu jeszcze raz...

— Wykluźone, panie Robertcie... Ja tu już nie przyjdę... Wolę najgorszą medzę, niż zdobywanie w ten sposób pieniędzy... Niech pan już o tem nie mówi...

— Więc woli pani, by ktoś inny zabrał skrzynię z klejnotami? Przecie w tej chwili ktoś tam siedzi w grobowcu i szuka zakopanych skarbu, chociaż należy wątpić, czy je znajdzie...

— A skąd pan wie, że tam ktoś jest? — Jakoś? Pam nie widziałam?

— Nie, bo byłam zupełnie nieprzytomna ze strachu. Wiedział pan, panie Robertcie, o czem przypomniałam sobie w tej chwili? O tym planie grobowca. Niech pan sobie wyobrazi, że nie zabrałam go ze sobą...

— Teraz jest już wszystko jedno... — Ja wiem... Ale bez tego planu i tak nie moglibyśmy się zdziałać...

Zatrzymali się przed taksówką, która stała pośrodku ulicy. Ryszard zairzał przez szybę do wnętrza i stwierdził, że niema szofera.

Otworzył więc drzwiczki i cisnął kilkakrotnie sygnał. — Lece, lece, proszę pana! — rozległ się w oddali głos natężającego kierowcy.

(Dalszy ciąg jutro)

# Po schwytnaniu zabójcy ś. p. st. post. Maciejewskiego

W wypełnieniu wczorajszej wiadomości o schwytnaniu Jana Ciborowskiego, mordercy ś. p. st. post. Ignacego Maciejewskiego, podajemy garść dalszych — zebrań — przez nas — szczęśliw.

Podobno Ciborowski zamierzał zabić kogoś innego, sierż. K., a w przypuszczeniu, że może go spotkać przed północą na ul. Warszawskiej, postanowił czekać przy tej zbiegu ul. Kościelnej. Ponieważ było mu zimno, wszedł do sieni domu Nr. 13 przy ul. Warszawskiej, gdzie mieszczą się zarząd i centrala telefonów. Zgodnie z rozkładem pracy — w centrali tej dyżurują do godz. 11 wiecz. dwie telefonistki, a później jedna. Telefonistka, która skończyła o tej godzinie dyżur, zauważyła — wychodząc — stojącego w sieni żołnierza. A ponieważ miała zamknąć na klucz drzwi wejściowe, powiedziała mu aby wyszedł. Żołnierz udał się do sieni sąsiedniego domu Nr. 11, gdzie się mieści urząd śledczy, i o godz. 11 min. 35 przed północą natknął się na zdążającego na służbę ś. p. st. post. Maciejewskiego. Co zażło między nimi kryje to tajemnica śledztwa. Być może przypuszczał, że st. post. Maciejewski chce go aresztować. Rozległy się trzv strzały, po

których ś. p. Maciejewski runął — jak kłoda na posadzkę, tuż przed schodami.

Po dokonaniu mordu szybko udał się w stronę ul. Zwirki i Wigury, wsiadł w sanki przed magistratem i kazał się zawieźć do Pieczurek. Tam zwolnił do rozkaza i udał się naprzelaj w kierunku Ignatek, a następnie torcem kolejowym doszedł do st. kol. Lewickie.

W Lewickich został — jak wiadomo — schwytnany, po ciężkiej walce stoczonej z funkcjonariuszem miejscowego posterunku P.P., post. Lucjanem Spiewakiem. Ranny kulą karabinową w szyję post. Spiewak zdo-

łał Ciborowskiego przy utyciu bagnetu obezwładnić, raniąc go w głowę.

Rannych przewieziono drezyną kolejową ze st. Lewickie do Białegostoku i umieszczono w szpitalu Żydowskim. Przy łóżku Ciborowskiego czuwa policja i żandarmerja.

Ciborowski stanie wkrótce przed sądem wojskowym, grozi mu śmierć.

Dziś o godz. 4 ppł. odbędzie się wyprowadzenie zwłok ś. p. st. post. Ignacego Maciejewskiego z mieszkania przy ul. Sobieskiego do kościoła. Pogrzeb jutro, 8 b.m., o godz. 8 min. 30 zrana.

## Polowanie reprezentacyjne

W puszczy Białowiejskiej odbędzie się dn. 10 bm. polowanie reprezentacyjne z udziałem p. Prezydenta Rzplitej oraz członków Rządu i korpusu dyplomatycznego.

## Maszyna Śmierci

W młynie parowym Galińskich i Rumyszytera na przedmieście Wola miasteczka Łunna wydarzył się krew mrozący w zylach wypadek strasznej śmierci pracownika młyna, Klukiewicz Kazimierza.

Klukiewicz w czasie reparaacji pasa głównego przy wale głównym, został nagle porwany przez wał i zabity na miejscu. Tragiczny ten wypadek nie jest odosobniony, bo w tych samych okolicznościach zostało już zabitych w ubiegłych latach przez wał dwu pracowników młyna.

## Cudzoziemcy w Białymstoku

W ub. miesiącu do Białegostoku przyjechało 40 cudzoziemców, w tem z Niemiec 18, Łotwy 6, Austrii i Stanów Zjednoczonych po 3, Francji 2, Rumunii, Czechosłowacji, Włoch, Estonii, Z.S.R.R. po 1 i nieustalonych państw 3. Wyjechało 15 cudzoziemców. W ciągu całego roku przybyło do Białegostoku 789 cudzoziemców, a wyjechało 518.

## P. Wojewoda u łóżka rannego policjanta

Wczoraj o godz. 1 ppł. p. Wojewoda odwiedził z nac. wydz. bezp. urzędu woj. p. Modlińskim i z-cą nac. p. Wysokińskim dzielnego policjanta, rannego w walce ze zbrodniarzem, post. Spiewaka. P. Wojewoda wyraził mu pochwałę, oświadczył, że zostanie odznaczony, wręczy 100 zł. na opędzenie w czasie pierwszych dni choroby potrzeb. osobistych i ży-

czył szybkiego powrotu do zdrowia.

Przy sposobności zwiedził p. Wojewoda szpital Żydowski, oprowadzany przez pp. dr. dr. Kapłana, Kramarza i Fryszmana.

## Popierajcie L. O. P. P.

**koniecznie z tym znakiem!**



**KOWALSKINA**  
LEWA NAJUPORCZYWSZE  
**BOLE GŁOWY**  
WYDZIAŁ CHOROBY NERWICZNEJ  
DR. KOWALSKINA, WARSZAWA

**APOLLO**

**DZIŚ! PREMJERA!**

Początek: 5, 6<sup>45</sup>, 8<sup>30</sup>, 10<sup>15</sup>

**RADIOGRAM**  
S. O. S. S. O. S.  
GÓRA ŁODOWA  
STOP  
ODCIECI OD  
ŚWIATA STOP  
SAMOLOT HELENY W PŁOMIENIACH STOP  
DRAGAN OSZALAŁ STOP  
WYDANI NA PASTWĘ ŻYWIŁÓW STOP  
RATUNKU S.O.S.

**S. O. S.**  
To najpotężniejsze i najkosztowniejsze arcydzieło, jakie kino stworzyło

**FILM REWELACJA**

który budzi zachwyt na całym świecie i zdobył hymny pochwalne prasy i publiczności

**S. O. S. GÓRA ŁODOWA!**

Film, który treściowo, akustycznie i fotograficznie stoi na najwyższym poziomie

W rolach głównych:  
**ROD LA ROCQUE**  
**GIBSON GOWLAND**  
Reżyserja: TAY GARNETT  
Wytwórni: „UNIVERSAL PICT. CORP.”

Każdy powinien zobaczyć ten film, aby się przekonać czem może być kino i jakie niesłychane ma ono możliwości.

**MODERN** Początek CENY 5<sup>15</sup>, 6<sup>45</sup>, 8<sup>45</sup>, 10<sup>30</sup> od 75 gr.

Epokowy film prod. francuskiej, który w erze dźwiękowców nie miał równego sobie

**GENJALNY AKTOR ROSYJSKI**

**IWAN MOZZUCHIN**

w arcyfilmie erotyki i przepychu, wielkim filmie wschodnim, na tle ŻYCIA TYRANA KOBIET p. t.

**„TYSIĄC I DRUGA NOC”**

NAJPIĘKNIEJSZE KOBIETY WSCHODU w rolach główn. żeńskich  
Tania FEDOR  
Reżyser: Aleksander Wołkow Natalja LISIENKO

Od 11—230 ppł. Ceny od 40 gr.

**PROKURATOR ALICJA HORN**

w roli głównej: Jadwiga SMOSARSKA